

NA WSPÓLNEJ DRODZE

Dr Artur Kościański

jest adiunktem w Zakładzie Społeczeństwa Obywatelskiego IFiS PAN. Bada społeczeństwo obywatelskie w Polsce, ale też w krajach kultury konfucjańskiej: w Chinach, na Tajwanie, w Singapurze i Japonii. Współredaktor książek, m.in. „Społeczeństwo obywatelskie. Między ideą a praktyką”, „Obywatele wobec kryzysu. Uśpieni czy innowatorzy” oraz „Rozdroża praktyki i idei społeczeństwa obywatelskiego”.

akoscian@ifispan.waw.pl

O tym, jak funkcjonuje w Polsce społeczeństwo obywatelskie i czy jego rozwojowi sprzyja Internet, mówi **dr Artur Kościański** z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

ACADEMIA: Społeczeństwo obywatelskie. Tego określenia w przestrzeni publicznej używa się bardzo często, ale czy na pewno wiemy, co ono oznacza?

ARTUR KOŚCIAŃSKI: Kategoria ta wciąż oznacza różne rzeczy dla różnych ludzi. Jest to bodaj jeden z największych problemów komunikacji społecznej.

Ale jakaś definicja jest?

Jestem zwolennikiem definicji bardzo ogólnych. Społeczeństwo obywatelskie to styl kultury, dla którego ważne są uznane społecznie wartości i pewien specyficzny sposób uspołecznienia, np. do warunków społeczeństwa demokratycznego. Ale jest to także narzędzie cywilizowanego sporu o istotne interesy obywateli vis-à-vis państwa. Społeczeństwo obywatelskie składa się z trzech filarów – politycznego, gospodarczego i społeczno-kulturowego. Zwracał na to uwagę, jeszcze przed 1989 r., Bronisław Geremek, formułując ideowy program dla demokratycznej opozycji. Mówił jednak, że wprowadzenie pluralizmu politycznego w Polsce jest daleką przyszłością. I, niestety, miał rację. Na poważnych deficytach społeczeństwa obywatelskiego w wolnej Polsce zaważył przede wszystkim niedostatek doświadczeń ze świadomym zaangażowaniem politycznym obywateli.

Dlaczego tak się stało?

Twórcy „Solidarności” ujmowali społeczeństwo obywatelskie bardzo konkretnie: jako sposób walki z komunizmem i PZPR. Dla wielu z nich społeczeństwo obywatelskie skończyło się w 1989 r. Uznali, że jest już



SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE A INTERNET

niepotrzebne, ponieważ w obywatelski i kompromisowy sposób obalili komunizm i mogli współrządzić państwem.

Tymczasem polityka jest czymś więcej niż tylko walką o władzę. To przede wszystkim poszukiwanie i negocjowanie pewnych rozwiązań, które dotyczą ważnych problemów danej zbiorowości. Moim zdaniem społeczeństwo obywatelskie powinno być jej współtwórcą i np. oddolnie powoływać obywatelskie partie polityczne, a nie wyłącznie organizacje pozarządowe. Życie polityczne mogłoby wtedy stać się dla

ludzi czymś naturalnym, w czym sami mają możliwość świadomie uczestniczyć na zasadach partnerstwa we współrządzeniu.

Czyli naturalne byłoby, że jeśli politycy zawodzą, przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego zaczynają rządzić?

Nie. Oni nie mają rządzić. Od tego jest rząd, jakikolwiek by był. Społeczeństwo obywatelskie powinno go zaakceptować, ale i rozsądnie kontrolować. W szczególnej sytuacji, gdy władza rażąco przekracza swoje



kompetencje, powinno przedstawić alternatywę. Społeczeństwo obywatelskie to także kanał komunikacji. Służy obywatelom do zbiorowej artykulacji potrzeb. Może też być niezbędne jako płaszczyzna do podejmowania dialogu z innymi segmentami społeczeństwa, tj. rządem, podmiotami gospodarczymi, innymi grupami obywateli itd. Współrzędzenie i udział w nim grup obywateli to budowanie pozytywnych relacji. Niechęć do władzy nie jest dobrym czynnikiem mobilizującym społeczeństwo obywatelskie, bo mobilizuje na krótko i może w efekcie trwale nastawić obywateli przeciwko sobie. A to jest zaprzeczenie istoty obywatelskości, w której mieści się otwartość i respekt dla wartości demokratycznych.

Czy jednak niechęć do złej władzy nie może być punktem wyjścia do zbudowania czegoś nowego?

Złe emocje czy niechęć na pewno nie. Społeczeństwo obywatelskie, które zakłada walkę z przeciwnikiem, rezygnuje z etykiety „obywatelskie”. Obywatele mogą konkurować między sobą, ale nie mogą definiować

liberalną i konserwatywną. Potrzebujemy więc instytucji dialogu. Społeczeństwo obywatelskie ponad podziałami mogłoby starać się taką instytucję stworzyć.

Wróćmy do współrzędzenia. W jaki sposób powinno się je realizować?

Choćby tak, jak na Tajwanie, który analogiczną do naszej zmianę polityczną przeprowadził w 1987 r. Ruchy społeczne, które przekształciły się w organizacje pozarządowe, mają tam istotny wpływ na jakość życia obywateli. A polityków kontrolują w sposób w naszej szerokości geograficznej całkowicie niewyobrażalny. Istnieje tam „Citizens Congress Watch” – obywatelski drugi parlament. Każdy z jego członków jest przypisany do jednego posła i bardzo dokładnie śledzi jego postępowanie. Są to w dużej mierze przedstawiciele nauk społecznych, którzy doskonale wykorzystują swoją wiedzę dla dobra wspólnego.

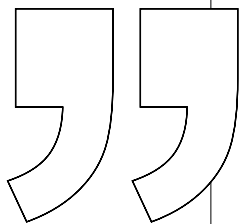
Jak to wygląda w Polsce?

Polacy mają pewną zdolność: tam, gdzie państwo jest dość niewydolne, potrafimy się zorganizować. Zresztą samoorganizacja jest naturalną potrzebą człowieka. Chińczycy mają takie powiedzenie: „Niebios są wysoko, a cesarz jest daleko”, a ludzie muszą sobie ułożyć przestrzeń pomiędzy. Tyle że nasze motto brzmi: „Jakoś to będzie”. Działania i kultura społeczeństwa obywatelskiego sprawić mogą, że możemy nasze sprawy załatwiać nie „jakoś”, ale w bardzo konkretny sposób.

W Polsce jest także społeczeństwo obywatelskie, które działa bez „odznaki honorowej”, bo też jego uczestnicy nie definiują się w taki sposób. Są to zazwyczaj grupy ludzi żyjących w małych lokalnych społecznościach, zajmujące się swoimi małymi sprawami. One powstają wtedy, kiedy są powody do mobilizacji – kiedy trzeba obronić teren zielony lub wybudować drogę, a po załatwieniu sprawy przechodzą w stan hibernacji. Gdzieś daleko od nas, na tej tzw. prowincji, społeczeństwa obywatelskie mają zupełnie inny katalog spraw niż Warszawa.

Ruch małych ojczyzn, koła gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne to kolejne odmiany, w których ujawnia się ważny mechanizm społeczeństwa obywatelskiego. W tych małych społecznościach dziedziczy się pewien etos partycypacji obywatelskiej.

Niestety, dziś zaledwie ok. 16% Polaków aktywnie działa w organizacjach pozarządowych. To jest bardzo mało. Na początku transformacji było to ok. 26%, organizacje pozarządowe powstawały jak grzyby po deszczu. A później – kiedy nowe państwo okrzepło i zaczęło regulować samoorganizację Polaków – nastąpił nieprawdopodobny krach, do 9%. Socjologowie zaobserwowali też poważny spadek zaufania do zinstytucjonalizowanych form aktywności obywatelskiej. Sytuację poprawiło wejście Polski do Unii Europejskiej, choćby ze względu na możliwość szukania finansowania działań obywatelskich poza naszymi granicami.



Od rządu jest rząd, jakkolwiek by był. Społeczeństwo obywatelskie powinno go zaakceptować, ale i rozsądnie kontrolować.

siebie nawzajem jako wrogów. Odnosi się to także do relacji obywatele i rząd. Jeżeli radykalną grupę dążącą tylko do anihilacji innej grupy ktoś nazwie społeczeństwem obywatelskim, to będą stanowczo protestować. W demokracji nie powinno być takiego określenia jak zła władza, dlatego, że właśnie władzę sprawują obywatele poprzez swoją reprezentację. Taka władza może być niesprawna, lecz wówczas wszyscy obywatele mają obowiązek tę władzę recenzować i zmienić podczas wyborów parlamentarnych.

Do dialogu trzeba dwojga.

A właściwie trojga. Oprócz gotowych do dyskusji stron potrzebne są rozmaite instytucje posiadające know-how, aby ten dialog prowadzić. Kłopot w tym, że w Polsce po 1989 r. nie zdołaliśmy wykształcić popularnej polityczności opartej na dialogu. Możemy powiedzieć, że puste stało się pojęcie szacunku dla drugiej strony politycznego sporu. Nasze siły polityczne traktują przeciwników jak wrogów. Dziś wszyscy są podzieleni, nawet przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego, którzy identyfikują się z jego wersją

Kto należy do tych 16%?

Z prowadzonych przeze mnie od kilku lat badań wynika, że aktywność obywatelska zależy od sposobu życia w danej zbiorowości, czyli od stylu życia. Istnieją trzy typy sposobu życia, które zniekształcają idealny typ aktywnego obywatela. Osoby żyjące w sposób tradycyjny angażują się w bardziej tradycyjne formy życia obywatelskiego, np. koła parafialne czy wymienione już ochotnicze straże pożarne. Osoby, które cechuje bardzo nowoczesny styl życia, wybierają jego formy mniej zinstytucjonalizowane. Ich domeną jest Internet i ruchy społeczne. Typ, który nazwałbym mieszanym, najlepiej dopasowany jest do „oferty obywatelskiej”.

Nowocześnie żyjącym indywidualistom nie jest łatwo być aktywnymi członkami społeczeństwa obywatelskiego. Są oni bardzo skoncentrowani na własnym rozwoju, lubią ryzyko i ponoszą odpowiedzialność za samych siebie. A społeczeństwo obywatelskie to odpowiedzialność także za innych. Takim osobom trudno jest przekroczyć własny egocentryczny świat. Osoby konserwatywne natomiast są zorientowane bardziej na wspólnotę, na możliwość działania we własnym małym świecie dobrze znanych spraw. Ludzie ci potrafią tworzyć niekiedy bardzo trwałe sprzymierzenia o obywatelskim charakterze.

A czym jest nieposłuszeństwo obywatelskie?

Tak, to jest ostateczność, którą obywatele powinni wykorzystywać tylko wtedy, kiedy z powodu złamania przez władzę ważnych umów społecznych nie mogą realizować istotnych wspólnotowych interesów. Istotą nieposłuszeństwa obywatelskiego jest jawne złamanie niesprawiedliwego prawa – normy prawnej – w imię ważnych wartości i z pełną gotowością poniesienia odpowiedzialności za taki czyn. I – co najważniejsze – musi to mieć wymiar jednostkowy, czyli: ja jako obywatel z rozmysłem naruszam porządek prawny i dobrowolnie poddaję się grożącej za to karze, ponieważ jestem przekonany, że ta konkretna norma prawa jest dla mnie i innych obywateli niesprawiedliwa (np. zgodnie z nią obywatele nie są traktowani równo). Często, niestety, namawia się ludzi do kolektywnego łamania norm prawnych, bo błędnie się zakłada: jeżeli będzie nas dużo, to nie będzie można wobec nas wytoczyć dział w postaci konsekwencji prawnych. Świadomi obywatele powinni być jak słynna aktywistka Aung San Suu Kyi z Birmy, która za swoje działania zapłaciła wieloletnim aresztem domowym.

Ale czy kolektywne działanie – jeśli zakładamy, że świadome – nie mogłoby być skuteczne?

Na przykład połowa obywateli przestaje płacić podatki.

To jest raczej niemożliwe w polskich warunkach społeczno-politycznych. Nie mogę sobie też wyobrazić, jaka byłaby ostateczna przyczyna takiego działania.

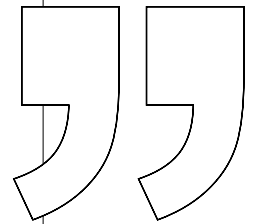
Niefinansowanie aparatu państwa, którego działanie im się nie podoba.

Wyobraźmy sobie sytuację, kiedy w demokratycznym państwie zlikwidowano by parlament i jedna osoba zaczęła sprawować rządu, czyli zostałaby wprowadzona dyktatura. Prawdopodobnie nieliczne jednostki zdołałyby podjąć obywatelski opór. Ale, gdy słyhać takie głosy: „rząd i państwo nam się nie podoba”, trudno to uznać za poważny argument dla tak drastycznego środka. Z drugiej strony jakiś czas temu zabrakło obywatelskiego nieposłuszeństwa w proteście przeciw wycince drzew w Śródmieściu Warszawy.

Polacy w wielu sprawach skrzykują się w Internecie. Jaką on funkcję pełni w społeczeństwie obywatelskim?

Na początku, kiedy trafił pod strzechy, miał być medium obywatelskim, społecznym, oddolnym, które miało wytworzyć pewien styl kultury. Bez biznesu, bez polityki. Z tego rdzenia pozostała kultura hakerska i ruch *creative commons*. Poza tym nie ma już nic.

Chińczycy mają takie powiedzenie: „Niebios są wysoko, a cesarz jest daleko”, a ludzie muszą sobie ułożyć przestrzeń pomiędzy.



No tyle że media społecznościowe są zręcznym narzędziem mobilizującym ludzi. I właśnie akcyjność to cecha społeczeństwa obywatelskiego w Internecie.

Aktywność obywatelska w sieci czy poza nią trochę zależy też od jakości znajdujących w niej treści. Jeżeli informacje okazują się nieprawdziwe bądź ktoś świadomie manipuluje nawet tymi prawdziwymi, to podchodzimy do tego medium sceptycznie. Wówczas przyszłość sieci jako narzędzia do mobilizacji może być bardzo słaba. Internet nie funkcjonuje bez rzeczywistości. Z moich badań o stylach życia internautów wynikało, że oczywiście zdarzają się jednostki, które tworzą sobie jakieś alternatywne światy. Ale w większości przypadków to jednak rzeczywistość waży na tym, jak ludzie korzystają z Internetu. Osoby, które są świadome tego, jak w nim funkcjonować, wykorzystują go także do podejmowania działań obywatelskich.

Czy mniej świadomi dają się uwieść przekazowi obywatelskiemu?

Jedni tak, drudzy nie. Internet nie jest medium, któremu można w pełni zaufać. Sam Internet nie spowodu-

je, że ludzie zmieniają swoją świadomość i np. drugiej strony sporu politycznego nie będą postrzegać jako wroga. O tym, jak korzystamy z Internetu, decyduje nasza społeczna osobowość. Jeżeli na niedoskonałości świata reagujemy wyjściem z prywatności do przestrzeni publicznej, by w niej wraz z innymi, podobnymi do nas, szukać rozwiązań, to Internet w tym pomoże. Jeśli zaś mamy nadzieję, że ktoś inny się zmobilizuje, to przekaz sieciowy może zadziałać jedynie w niewielkim odsetku naszej zbiorowości. Mimo że surfowanie po Internecie jest łatwiejsze niż inicjowanie realnych relacji obywatelskich.

Od wprowadzenia sieci do telefonów zdecydowanie.

Tak. Ale czy to spowoduje wielkie przebudzenie obywatelskie? Nie sądzę. Wiele osób reaguje bardzo emocjonalnie i pod wpływem impulsu płynącego ze społeczności sieciowej bierze udział w demonstracji. Ale kiedy ich zapytać, co tutaj robią to, odpowiadają, że dlatego demonstrują, bo coś trzeba zrobić. Ale z czym

” Działania, które nazywamy aktywnością obywatelską, muszą mieć zdefiniowany cel. Jeżeli go mamy, wiemy też, jak go osiągnąć.

i co, już nie są w stanie powiedzieć. Jeśli w telefonie komórkowym od znajomych pojawia się wiadomość „Rząd chce ograniczyć naszą wolność”, to w pierwszej chwili mobilizuje ona do działania. Świadomy obywatel zadałby sobie jednak pytania: jaką wolność, ile chce jej zabrać, w jaki sposób? Za pomocą Internetu łatwo jest zmobilizować bardzo nietrwałą albo też nieświadomą konfederację rozgniewanych. Uczestnictwo w kolektywnym wydarzeniu raczej zaspokaja naturalną potrzebę afiliacji, niż pozwala znaleźć rozwiązanie dla niekiedy bardzo trudnego społecznego problemu. Skuteczniejsze jest wykorzystywanie Internetu jako medium informującego obywateli o sprawach wprost ich dotyczących, o kluczowych kwestiach związanych z ich lokalnymi społecznościami. O dużych zaś sprawach społecznych zazwyczaj mówi się bardzo ogólnie. Internet sprzyja tutaj niekiedy obniżaniu powagi. Tych wielkich spraw.

Szybka mobilizacja w przypadku „Czarnego protestu” 3 października 2016 r. przyniosła jednak realną korzyść: rząd – przynajmniej na

razie – wycofał się z chęci zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej.

Internet był tu jednym z ważnych elementów mobilizacji, lecz dopiero kiedy organizacja marszu została przejęta przez organizację kobiece. W tym momencie ten protest stał się działaniem w pełni obywatelskim. I jego uczestnikom udało się osiągnąć swój cel.

Bo on był jasno określony?

Działania, które nazywamy aktywnością obywatelską, muszą mieć zdefiniowany cel. Jeżeli go mamy, wiemy też, jakich środków użyć, aby go osiągnąć. Jeśli nie – środki, których używamy, są przypadkowe. Cel działań obywatelskich powinien być sformułowany ponad interesem prywatnym.

Jeżeli – niezależnie od metody – mówimy rządowi, że jakieś regulacje są szkodliwe, powodują patologie, czy mogą przynieść efekt przeciwny do zamierzonego, wchodzimy w sytuację dialogu. Ktoś, kto poważnie ocenia „czarny protest”, zauważył, że powołał on swoiste forum merytorycznej dyskusji, a nie wyłącznie przestrzeń ekspresji negatywnych emocji.

Tyle że politycy bazują niemal wyłącznie na emocjach.

To jest wina marketingu politycznego, który jest oczywiście przeciwko społeczeństwu obywatelskiemu. Wybory to w pewnym sensie konkurs piękności, nie wiadomo do końca, co kto robi, jak już uzyska władzę. Programy zawsze pięknie wyglądają, ale to jest tylko makijaż.

W demokracji ważne jest to, żeby każda grupa miała swoich przedstawicieli, nie miała poczucia, że jest dyskryminowana. Żeby władza często się zmieniała. Żeby wybory były fair, czyli niefałszowane, i wolne w tym sensie, że obywatele nie obawiają się represji za sposób, w jaki głosują. I żeby ludzie mieli dostęp do alternatywnych źródeł informacji oraz, co najważniejsze, prawo stowarzyszania się.

Jak zatem najlepiej wykorzystać Internet do budowy społeczeństwa obywatelskiego?

Trzeba oczywiście wprowadzać programy edukacji obywatelskiej, które będą uwzględniały kształcenie umiejętności odpowiedzialnego i oczywiście obywatelskiego wykorzystania zasobów internetowych. Edukacja prawna i dialog to są następne elementy, które należałoby połączyć z tym medium. Kulturę obywatelską musimy jednak chłonąć od innych ludzi bezpośrednio.

A i tak liczy się głównie rozsądek?

Tak. To jest klucz do obywatelskości.

Z DR. ARTUREM KOŚCIAŃSKIM
 ROZMAWIAŁA KATARZYNA CZARNECKA
 ZDJĘCIE JAKUB OSTAŁOWSKI